Tadeusz Iwiński

Poseł PiS Arkadiusz Mularczyk, stojący na czele parlamentarnego „Zespołu ds. oszacowania wysokości odszkodowań należnych Polsce od Niemiec za szkody wyrządzone w trakcie II wojny światowej" (wstępny szacunek to kwota 850 mld dol.), powiedział ostatnio w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej", iż: „dopiero wypłata Polsce odszkodowań przez Niemcy będzie oznaczać, że pomiędzy naszymi narodami doszło do faktycznego pojednania, a relacje mają charakter partnerski".
To, najłagodniej mówiąc, wypowiedź niezwykle kontrowersyjna, która dotychczas w trwającym od trzech dekad trudnym procesie porozumienia i pojednania z Republiką Federalną Niemiec nigdy nie była tak oficjalnie stawiana przez władze w Warszawie. A całe zagadnienie jest oczywiście nader złożone i niezwykle delikatne.

15 lat temu – pozornie podobnie, a jednak inaczej

Ostatnia, na pierwszy rzut oka analogiczna, dyskusja na ten temat miała miejsce niemal równo 15 lat temu, 10 września 2004 r. Sejm bez głosu sprzeciwu przyjął uchwałę „w sprawie praw Polski do niemieckich reparacji wojennych oraz w sprawie bezprawnych roszczeń wobec Polski i obywateli polskich wysuwanych w Niemczech". W tym 4-punktowym dokumencie akcent położono nie na żądania reparacji od RFN, lecz na odpowiedzialność odszkodowawczą władz w Berlinie, ze względu na praktyczne efekty takiego podejścia. Stwierdzono oczywiście, iż Polska nie otrzymała stosownej kompensaty finansowej za olbrzymie zniszczenia oraz straty materialne i niematerialne spowodowane niemiecką agresją, okupacją, ludobójstwem i utratą niepodległości oraz wezwano rząd do jak najszybszego przedstawienia opinii publicznej szacunku strat poniesionych przez nasze państwo i jego obywateli.
Jednak kluczowy był apel do rządu Republiki Federalnej Niemiec o uznanie bezzasadności i bezprawności niemieckich żądań odszkodowawczych przeciwko Polsce, a także o zaprzestanie kierowania na drogę sądową lub administracyjną tych obywateli niemieckich, którzy ponieśli szkody wskutek przesiedleń i utraty majątku wynikających z postanowień Umowy Poczdamskiej oraz późniejszych procesów repatriacyjnych.
Jako przewodniczący podkomisji opracowującej wtedy tę uchwałę wskazywałem, iż jej intencją nie jest zaognianie stosunków polsko-niemieckich, lecz ich poprawa poprzez usunięcie przyczyn pewnych napięć oraz uspokojenie wielu obywateli polskich wyrażających niepokój związany z działalnością niektórych środowisk w RFN. Wtedy bowiem wciąż aktywny był tzw. Związek Wypędzonych kierowany przez deputowaną do Bundestagu Erikę Steinbach (CDU), propagujący ideę budowy w Berlinie Centrum przeciw Wypędzeniom, a rozmaite kroki podejmowało też tzw. Powiernictwo Pruskie. Ta z kolei struktura zajmowała się m. in. losami „późnych przesiedleńców", którzy wyjechali z Polski w latach 70. i 80., a część z nich próbowała odzyskać majątki pozostawione szczególnie na Warmii i Mazurach. W tym kontekście głośna była, ciągnąca się przez lata w naszych sądach, precedensowa sprawa Agnes Trawny, która zostawiła swój dom w Nartach, niedaleko Szczytna.
Dla określenia tamtej sytuacji wyjątkowo trafnie pasowała szachowa maksyma, iż „groźba jest silniejsza od ruchu". Apel w sprawie uzyskania od Niemiec reparacji już wówczas wyglądał na niewykonalny, ale miał być swoistą odpowiedzią na absurdalne roszczenia wobec Polski. Od

szeregu lat na szczęście nie mamy już do czynienia z tego rodzaju roszczeniami, jednak wspomniane powiedzenie pozostaje aktualne.

Pacta sunt servanda

O losach powojennej Europy, w tym o reparacjach, mówiono na konferencjach w Jałcie i Poczdamie, a ostateczne decyzje zatwierdzono pokojem paryskim w 1947r. Na jego mocy m. in. ustalono reparacje od Włoch, Bułgarii, Finlandii, Rumunii i Węgier, o czym się zupełnie nie pamięta. Niemcy, jak wiadomo, podzielono na 4 strefy okupacyjne: amerykańską, brytyjską, francuską i radziecką. Z trzech pierwszych utworzono na początku 1949 r. RFN, zaś z radzieckiej – nieco później – Niemiecką Republikę Demokratyczną. Podzielony został również Berlin. Każde z czterech mocarstw miało na początku prawo do reparacji, spłacanych głównie w naturze, ze swojej strefy, a cały proces nadzorowała Międzysojusznicza Komisja Odszkodowań z siedzibą w Moskwie. Późniejsza sytuacja jest na ogół dobrze znana, choć nie wszyscy wyciągają z niej identyczne wnioski.
23 sierpnia 1953 r. władze polskie ustami prezydenta Bieruta zrezygnowały oficjalnie z reparacji niemieckich, zaraz po tym, jak uczynił to ZSRR. Biorąc pod uwagę, że na mocy Umowy Poczdamskiej nasze państwo miało otrzymywać 15% reparacji radzieckich, zaś o sposobie realizacji tego zapisu decydowały władze w Moskwie, była to decyzja wtórna i czysto formalna. W istocie w podobny sposób postąpiły wszystkie wielkie mocarstwa. Nowa era nastąpiła po rozpoczęciu transformacji ustrojowej i licznych innych zmianach w całej Europie Środkowo-Wschodniej. 12 września 1990 r. podpisano tzw. Traktat 2+4 regulujący warunki zjednoczenia Niemiec, w tym ostateczne uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Ani w tym traktacie, ani w polsko-niemieckim układzie granicznym z 14 listopada 1990r. , ani wreszcie w traktacie o dobrym sąsiedztwie i pokojowej współpracy z 17 czerwca 1991 r. nie odnoszono się do kwestii reparacji. Uznano rzecz za zamkniętą. Nie była ona też podnoszona w okresie rządów PiS 2005-2007 r.
Pos. Mularczyk jako prawnik nie może nie znać klasycznej formuły rzymskiej Pacta sunt servanda („układów trzeba dotrzymywać”), będącej jedną z podstawowych zasad prawa międzynarodowego. Wielu czołowych polityków rządzącej partii nie przyjmuje jednak wspomnianych decyzji do wiadomości, o czym mówił m. in. Jarosław Kaczyński na kongresie w Przysusze. Najdalej posunął się Antoni Macierewicz twierdząc, iż „to sowiecka kolonia, nazywana Polską Republiką Ludową, zrezygnowała z części reparacji odnoszących się do równie marionetkowego państwa pod nazwą Niemiecka Republika Demokratyczna”. Choć Polska nie była wówczas oczywiście w pełni suwerenna (zaledwie kilka miesięcy wcześniej umarł Stalin), ale należała m. in. do ONZ i powszechnie uznawano ją za podmiot prawa międzynarodowego. Gdy usłyszałem takie słowa byłego szefa MON, to żałowałem, iż przestał się już zajmować Indianami Keczua w strefie andyjskiej.
Na konferencji w Poczdamie postanowiono o przesunięciu wschodniej granicy Niemiec na Zachód, co zmniejszyło ich obszar o 25% w porównaniu z rokiem 1937. Podstawowa część tych terytoriów weszła w skład Polski. Te ziemie zachodnie i północne (m. in. z Wrocławiem, Szczecinem i Olsztynem), o ogromnej wartości, były dla nas swoistym ekwiwalentem materialnym. Równocześnie, bez jakichkolwiek konsultacji z reprezentantami naszego państwa. zmieniły się też wschodnie granice Polski, głównie po włączeniu w skład ZSRR tzw. Kresów. A propos-odbywało się to z naruszeniem zasad 8-punktowej Karty Atlantyckiej z sierpnia 1941 r. O wszystkim decydowała tzw. Wielka Trójka –USA, Wielka Brytania i Związek Radziecki. Nie

przypuszczam wszakże, aby PiS zdecydował się dziś wystąpić o reparacje do prawnego sukcesora ZSRR, czyli do Federacji Rosyjskiej.

Co dalej? Waga stosunków Polski z Niemcami

Skomplikowane ze względów historycznych relacje polsko-niemieckie z upływem lat stopniowo się normalizowały, a także postępował proces pojednania. Istotną w tym rolę odegrały: orędzie 34 biskupów polskich (m. in. Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły) do biskupów niemieckich z listopada 1965r. z pamiętną formułą „Udzielamy przebaczenia i prosimy o nie", a także historyczny gest pierwszego kanclerza odwiedzającego Warszawę Willy Brandta, który ukląkł pod pomnikiem Bohaterów Getta 7 grudnia 1970r. Na uroczystości z okazji 50. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego prezydent Roman Herzog przepraszał za krzywdy wyrządzone przez
Niemcy polskiemu narodowi. Przemawiał w podobnie wzruszający sposób, jak niedawno-z okazji 80. rocznicy. wybuchu II wojny- zarówno w Wieluniu, jak i w Warszawie – obecny prezydent Frank-Walter Steinmeier.
W tym czasie trwały już, za pośrednictwem Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie wypłaty dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych i robotników przymusowych, pochodzące z przekazanej przez rząd RFN kwoty 500 mln marek. Trzeba przyznać, iż udział Polski w tym zadośćuczynieniu, które Niemcy wypłaciły ofiarom z poszkodowanych w II wojnie krajów był stosunkowo skromny. W tym kontekście należy jednak odróżniać reparacje wojenne (dla danego państwa) od roszczeń osób indywidualnych, np. wobec przedsiębiorstw niemieckich wykorzystujących pracę przymusową.
Niemcy bardzo mocno poparły członkostwo Polski w NATO oraz w Unii Europejskiej. Stały się dla nas największym partnerem gospodarczym (roczne obroty ok. 110 mld euro) oraz głównym partnerem politycznym w Europie. Żadne emocje dotyczące przeszłości nie powinny tego zmienić. Stąd trudno zrozumieć powody sytuacji, dla której obecny gabinet w Warszawie (aby rzec łagodnie-od czasu do czasu) obiektywnie konfrontuje nasz kraj z RFN. Chodzi zapewne o przyczyny wewnętrzne, zaś liczne przykłady można mnożyć. Tymczasem język obrażający partnerów, a niekiedy sięgający nawet po inwektywy, na ogół bywa nieskuteczny, dowodzi braku umiejętności dyplomatycznych i de facto osłabia naszą pozycję międzynarodową, nie tylko w Unii Europejskiej.
Co do reparacji, to politycy PiS-powtarzający nierzadko słowa „należy się nam"- czasem licytują się na wysokość sumy takiego odszkodowania. Tymczasem trudno znaleźć do tego podstawy prawne. 27-stronicowa ekspertyza Bundestagu, której fragmenty zamieścił jakiś czas temu „Frankfurter Allgemeine Zeitung" ocenia ewentualne roszczenia za przedawnione. Dodam, iż w skrajnej interpretacji tego typu działania mogłyby zostać nawet uznane za próbę naruszania ładu jałtańsko-poczdamskiego. Jeden z najprzychylniejszych Polsce posłów do Bundestagu Dietmar Nietan (SPD) wypowiedział niedawno ważne, a zarazem bolesne słowa: „Nie istnieje suma zadośćuczynienia. Moralna odpowiedzialność Niemiec się nie przedawnia… Czy tyle lat po zakończeniu wojny Polska i Niemcy miałyby się targować jak na bazarze? Iks miliardów to za dużo, dajmy trochę mniej? A jeśli już zawarlibyśmy kompromis, to sprawa byłaby załatwiona? Nasza odpowiedzialność za wojnę raz na zawsze zostałaby rozliczona, zapomniana? Czy na pewno chcielibyśmy takiego rozwiązania"? Dotykając tych bolesnych kwestii sam nie stawiam już pytania – czy Polska powinna domagać się odszkodowań od Ukrainy za zbrodnie na Wołyniu, zaś sama poczuwać do odpowiedzialności wobec Czech za

aneksję Zaolzia w 1938 r.?
Ulubione powiedzenie prezydenta Johna Kennedy'ego to: „Lepsze są nieprzyjemne prawdy niż przyjemne iluzje”. Taką nieprzyjemną prawdą w omawianej materii jest to, iż raczej nie ma co liczyć na reparacje wojenne od Niemiec. Aby wyjść z tego zapętlenia warto, aby oba państwa WSPÓLNIE znalazły inne formy zadośćuczynienia za ogromne wyrządzone Polsce szkody. Mógłby to być np. zasilany środkami naszego zachodniego sąsiada znaczący Fundusz na stypendia dla młodzieży polskiej, czy odbudowa infrastruktury, której powstanie przerwała II wojna. Podobnych rozwiązań może być wiele.

Nie otwierajmy puszki Pandory!

Jest jeszcze czas, aby nie popełniać poważnego błędu, jakim byłoby wchodzenie w otwarty spór na ten temat z Niemcami. Na razie polski rząd na szczęście tego uniknął. . Nie warto brać pod uwagę kuriozalnej opinii wiceministra kultury, że „temat reparacji trzeba podejmować bez względu na to czy będzie to efektywne” ani przechwałek jednego z eurodeputowanych PiS, iż „dysponuje tajną bronią”, która zmusi Niemcy do zapłaty bilionów”.
W przeciwnym razie istnieje groźba swoistej powtórki znanej z mitologii greckiej smutnej przypowieści o puszce Pandory. Otóż Zeus, mszcząc się na Prometeuszu za wydarcie niebu ognia ofiarował tej pierwszej kobiecie w posagu puszkę pełną kłopotów, smutków i utrapień. Prometeusz nie ufał Zeusowi ani jego darom. Ale jego brat Epimeteusz („mądry po szkodzie”) ożenił się z Pandorą i otworzył puszkę z wiadomym, negatywnym skutkiem. Nie warto dziś w naszej polityce zagranicznej iść drogą Epimeteusza.

Tadeusz Iwiński, *prof. dr hab. politolog, wieloletni poseł SLD*